

Lena

„Tak pachnie życie”

Historia Katarzyny Ławrysz z d. Kowalczuk

Prababcia Kasia z upływem lat miała wrażenie, że życie skupia się bardziej na wspomnieniach, niż na dniu dzisiejszym... Tato dobrze pamięta jej postać wtuloną w oparcie bujanego fotela, który dziadek ustawił w ogrodzie - zatopioną w przeszłości, rozczuloną i nieobecną... Siedząc w tym fotelu, opowiedziała większość swojej historii, która wydawała mi się nie do pojęcia do momentu, gdy na własne oczy zobaczyłam skutki wojny i napaści Rosji na Ukrainę. Setki, tysiące uchodźców z przerażeniem w oczach i niepewnością tego, co przyniesie jutro, wymalowaną na twarzy... Tak samo musiała wyglądać kochana twarz prababci, gdy uciekała z Dulib na Dolny Śląsk...

Duliby były jak oaza. Prababcia mawiała, że nawet ciepły, letni wiatr i życiodajny deszcz zdawały się tam mieć zielony kolor. Wieś w większości zamieszkała była przez Polaków, ale nikt nie przywiązywał zbyt dużej wagi do narodowości. Ukraińcy i Polacy żyli w zgodzie, poświęcając życie jednemu celowi - uprawie żywej i wspólnej ziemi. Kasia kochała przyrodę. Uwielbiała zielony sad ukryty za domem i ogród pełen pachnących kwiatów, soczystych warzyw, których obfitość pozwalała żyć skromnie, ale bez głodu... Któregoś dnia spotkała w nim młodego chłopca, który wachał garść ziemi uniesioną w dłoni na wysokość ust.

- „Tak pachnie życie” - powiedział po ukraińsku i uśmiechnął się szeroko, a serce młodej dziewczyny załomotało w piersi, jak spłoszony gołąb.

Nikt nie sprzeciwiał się ich miłości. Cóż z tego, że ona Polka, a on Ukrainiec. Prawdziwe uczucie wznosi się ponad wszelkie różnice i łączy, aż do śmierci... Nic jednak nie jest nam dane raz na zawsze, jak mawiała prababcia. Ani zdrowie, ani młodość, ani uroda, ani nawet miłość. Gdy przyszła wojna i Niemcy zaczęli swoje rządy, zaczęły się pierwsze nieszczęścia. Okupanci zabierali młodych i silnych na roboty w głąb Rzeszy. Prababcia nigdy nie zapomniała dnia, gdy okazało się, że jej ukochana siostra Marysia, została wpisana na listę przymusowych pracowników. Płakały całą noc. Tuliły się do siebie, jak za dziecięcych lat, gdy ciemność nocy wydawała się największym niebezpieczeństwem, a bliskość choć trochę rozjaśniała mrok... Kasia zawsze, gdy wspominała ten moment, trzymała ręce przy piersiach, jakby przyciskała do nich głowę siostry, jakby nie chciała dać jej odejść.

- Odnajdę Cię, obiecuję – powtarzała szeptem, słowa sprzed lat...

A potem rozpoczął się największy koszmar tamtego okresu. Pojawili się nacjonaści ukraińscy, którzy umyślnie sobie stworzyć nową Ukrainę. Przeszkodą w osiągnięciu celu byli Polacy, których postanowili wymordować, jakby nie byli ludźmi, a jedynie niepotrzebnym balastem, który można zrzucić w bezdenną przepaść. Coraz częściej Kasia słyszała o przypadkach bestialsko wymordowanych polskich rodzinach i zaczęła bać się o swojego synka Michałka, męża Józefa i mamę, o siebie... Gdy mordy zdarzały się niedaleko Dulib, cieszyła się, że Marysia jest w Niemczech, że jest tam bezpieczna. Chociaż ona... Jednocześnie czuła jakby żołnierze UPA zaciskali swoimi zbrodniami niewidoczną pętlę na jej szyi, na której prędzej czy później, musiała zawisnąć...

I stało się... Na podwórze ukochanego domu zajechali ukraińscy partyzanci... Właśnie wróciła z ogrodu. Ręce miała jeszcze ubrudzone ziemią. Michałek płakał, więc podniosła go z kołyski... Partyzanci kazali wskoczyć mężowi na konia, a on błyskawicznie i bez jakiegokolwiek oporu wykonał rozkaz. Z pewnością bał się, żeby nie zrobili czegoś strasznego rodzinie. Kasia szybko odłożyła synka i wybiegła przed dom, ale konie były już daleko. Zobaczyła tylko tuman kurzu wzbijany rozpędzonymi kopytami. Nie wiedziała skąd wzięła w sobie tyle odwagi, by biec za odjeżdżającymi i wołać imię ukochanego. Potknęła się i upadła. Podniosła brudne ręce do zapłakanej twarzy i poczuła zapach ziemi... I nagle przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Józkiem, jego słowa: „Tak pachnie życie”... Nigdy więcej go nie zobaczyła. Banderowcy ponoć kazali mu wyrzec się miłości do niej i zabić całą rodzinę splamioną polską krwią. Odmówił. Zginął w imię uczucia, w które wierzył ponad wszystko.

Mijały kolejne dni pełne strachu i naciągających nieszczęść.

Ludzie zaczęli ostrzegać się przed planowanymi napadami. Pewnego dnia Kasia dostała informację, że banderowcy zaplanowali napaść na Duliby. Ostrzegła najbliższych sąsiadów, a ci kolejnych i następnych. Ludzie zabarykadowali się w kościele. Ławki podpierały drzwi, więc trzeba było spać na posadzce. Noc okazała się wyjątkowo zimna. Banderowcom nie udało się wedrzeć do środka, ale chłód okazał się równie zabójczy. Praprababcia i malutki Michałek przeziębili się okropnie. Kilka dni później dostali wysokiej gorączki. Kasia ze wszystkich sił starała się ratować najbliższych. Robiła zimne okłady, nacierała ciała spirytusem, by wyparowując wyciągnąć gorączkę. Choroba była silniejsza niż jej starania. matki i córki. Umarli prawie jednocześnie, pogrążając Kasię w rozpacz, która zupełnie odebrała jej chęć istnienia. Nie widziała dla siebie przyszłości, chciała umrzeć jak najbliżsi. Siedziała w domu patrząc tępo przez okno. Czekwała na żołnierzy UPA, by dokończyli dzieła. Odnalazł ją wuj i zmusił do pójścia ze sobą. Prababcia twierdzi, że ocaliło ją przypomnienie obietnicy, którą złożyła siostrze Marysi, że ją odnajdzie, że się jeszcze zobaczą... Zabrała ze sobą tylko jedną kozę - Basię, a zostawiła całe dotychczasowe życie...

Najbliżsi sąsiedzi również zmuszeni byli porzucić rodzinne domy i pola, dorobek pokoleń, mogiły najbliższych i uciekać do pobliskich miast. Dziesiątkami przedzierali się przez lasy, chaszcze i pola, byle unikać otwartych przestrzeni, uczęszczanych traktów i dróg. Banderowcy nie dawali bowiem spokoju nieszczęsnym uciekinierom. Gonili ich jak łowną zwierzynę i zabijali bez litości.

Uchodźca jest jak osierocone dziecko. W zależności od tego, jakich ludzi spotka, tak potoczą się jego dalsze losy. Przyjazd do Brodów był początkiem tułaczki, którą prababcia nazywała bezdomnością... Dotarli do miasta wymęczeni i w fatalnym stanie. Przypominali głodnych żebraków w podartych, poszarpanych ubraniach.

Czekając na pociąg i organizując dokumenty ewakuacyjne, musieli gdzieś spać. Pośpiesznie konstruowali więc prowizoryczne szałas na polach, a potem koczowali w nich, czekając na przydział wagonów, do których mogliby załadować siebie i nieszczęsny dorobek, który udało im się upchnąć w tobołki. Przymusowi przesiedleńcy zmuszeni byli również organizować straż, która dzień i noc czuwała nad bezpieczeństwem obozujących. Ludzie musieli przede wszystkim jednak jeść... Dobroć miastowych nie mogła zaś trwać wiecznie. Wojna ciągnęła się od lat i nikomu nie było łatwo. Widmo głodu dodawało ludziom odwagi. Postanowili zorganizować wyjazd do pośpiesznie porzuconych domostw, by przywieźć trochę

jedzenia. Kasia przypominała sobie o suszonych owocach w słojach na kredensie i butelkowanym maśle w spizarce...Ale nie miała siły, by po nie wrócić. Musiało wystarczyć jej mleko kozy. Codziennie dzieliła się nim z dziećmi, które wręcz przylgnęły do niej... Ich matka niedomagala i Kasia czuła wewnętrzny obowiązek, by ją zastąpić... Po porannym kubku mleka sadzała dzieci w półokrąg i opowiadała historie biblijne, które uwielbiała od dzieciństwa. Najchętniej słuchały historii o Mojżeszu, który wyprowadził naród żydowski z niewoli egipskiej, pokonał Morze Czerwone, pustynię i tysiąc tysięcy niebezpieczeństw, by dotrzeć do Ziemi Obiecanej... Z czasem małych słuchaczy przybywało, a i starsi lubili przysiąść, by posłuchać... Kasi natomiast, którą zaczęto nazywać obozową nauczycielką, udało się tym zajęciem pokonać pierwotny i obezwładniający strach, który nie chciał jej puścić, odkąd zostawiła dom, by niemalże czołgając się, dotrzeć z wujem do Brodów...

Państwowy Urząd Repatriacyjny w Brodach, gdzie organizowano transport do Polski, skierował prababcinę na Dolny Śląsk, do Żar... Chciała zabrać ze sobą chorą matkę i jej dzieci, ale ta uparła się upchać do wagonów wszystkie szafki, które przyciągnęła na wozie do Brodów. Gdy okazało się, że nie ma na już miejsca w mocno przepełnionym wagonie, postanowiła poczekać na kolejny pociąg... Bóg jedynie mógł wiedzieć, kiedy takowy przyjedzie... Kasia miała ochotę wykrzyknąć jej prosto w twarz opowieść o żonie Lota, dla której ważniejsze były dobra materialne niż życie, ale poddała się, widząc osli upór i histerię w oczach kobiety.

Podróż do Polski zachodniej była istną drogą przez mękę...W odkrytych, towarowych wagonach, pomiędzy sprzętami gospodarskimi i zwierzętami, tłoczyli się zmęczeni ludzie. Kasia usiadła w możliwie najdalszy kąt i przytuliła do siebie wystraszoną kozę. Ogrzewała się jej ciepłem, bo ledwie pociąg ruszył, a na głowy podróżnych spadł zimny deszcz... Nawet niebo zapłakało nad smutnym losem ludzi, którzy jechali w nieznaną, niejednokrotnie odarci z wiary w jakiegokolwiek dobro na świecie, czy choćby najmniejszy urok życia...

W Żarach Kasia dostała maleńki domek z ogrodem. Od razu wzięła się do pracy. Wyszorowała wszystkie pomieszczenia, aż zaczęły lśnić niczym kryształowe lustra. Jednak czynności gospodarskie nie zagłuszyły tęsknoty, która wręcz rozrywała jej serce. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy podpowiedzieli, by zgłosić się do Polskiego Czerwonego Krzyża, który pomagał w odnalezieniu krewnych pogubionych w zawierusze wojennej. Potem nie było już mowy o żadnej pracy. Tylko codzienne, niecierpliwe wyczekiwanie na jakąkolwiek wiadomość o Marysi...

Nigdy nie zapomniała dnia, w którym dostała informację, że jej siostra żyje i mieszka całkiem niedaleko - w Lubawce na Dolnym Śląsku. Świat zawirował jej przed oczami, a dokument informacyjny z PCK wypadł z dłoni na podłogę. Ukłękła i jeszcze raz chciwie złapała kartkę. Czytała krótkie, zdawkowe, urzędowe zdania raz po raz nie mogąc nacieszyć się dobrą wieścią. A potem zaczęła płakać. Głośno i z głębi duszy. Opowiadała, że właśnie wtedy poczuła, że jej serce nie umarło jeszcze do reszty, że wciąż bije, kocha i cierpi...

Rzuciła wszystko i znów ruszyła w drogę. Tym razem całkiem niedaleką. Gdy pojawiła się pod wskazanym przez PCK adresem, opuściła ją cała odwaga. Nie śmiała zapukać. Cicho i delikatnie nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły i Kasia znalazła się w niedużej kuchni, w której odwrócona twarzą do okna, nad drewnianą stolnicą, stała młoda kobieta i zagniatła ciasto na pierogi. Słońce konturowało całą jej postać nadając wręcz anielskiego wyglądu. Kasia wbiła wzrok w znajomą głowę i plecy, których nie zapomniaby nigdy.

Marysia nie odwróciła się od razu. Podniosła ubrudzone mąką dłonie do serca i szyi, a z jej piersi wyrwał się cichy jęk.

- Odnalazłaś mnie, tak jak obiecałaś – powiedziała i dopiero wtedy spojrzała na siostrę.

Kobiety rzuciły się sobie w ramiona. Szlochały tak głośno, że ściągnęły sąsiadów z pierwszego piętra. Biedni ludzie myśleli, że stało się coś strasznego, ale gdy zorientowali się w sytuacji, zaczęli płakać razem z młodymi kobietami, obejmując je i całując jak najdroższe córki.

Siostry już nigdy nie pozwoliły się rozdzielić. Udało im się z pomocą urzędników zamienić domek z ogrodem w Żarach na mieszkanie naprzeciwko lokalu Marysi. Odtąd dziewczyny dzielił jedynie korytarz, który pokonywały każdego dnia dziesiątki razy, by choćby na siebie spojrzeć...

Na zakończenie mojej historii załączam skan karty ewakuacyjnej mojej prababci Katarzyny, z 1949 roku. Czarną obwódką zaznaczono jedyny dobytek, który Katarzyna przywiozła ze sobą na Dolny Śląsk, była to koza Basia.

Opowiadanie powstało na podstawie pamiętnika i opowieści *Katarzyny Ławrysz z d. Kowalczuk*.

Обуваєць Левчуківський Михайло
Громадянин

везе з собою коней 1 , rogaczyn 1 , świń 1 , owiec 1
а собою перевозить коней, великої рогатої худоби, свиней, овець

кількість 1 інвентаря: плугів 1 сіялок 1 , знаряддя 1 ;
кількість інвентаря плугів сіялок збиральних машин

продуктів тваринних 10 , в тому числі шкура і продуктів зернових
продуктів овочевих, фруктових, макухи зерна і зернопродуктів

1 шт., предметів użytku domowego
шт., речей домашнього вжитку

UWAGA: Ewakuowanym z terytorium USRR do Polski, nie wydaje się świadectwa
wzór 9 przewidzianych w punkcie 42 siódmego rozdziału instrukcji.
ПРИМІТКА: Евакуйованим з території УРСР в Польщу, посвідчення ф. 9 передба-
чане пунктом 42 сьомого розділу інструкції не видається.

Rejonowy Pełnomocnik
Районний Уповноважений



Rejonowy Przedstawiciel
Районний Представник



